

# Przystanek historia

<https://przystanekhistoria.pl/pa2/tematy/polskie-wojsko/69477,Swiety-Brat-Albert-Powstaniec-artysta-zakonnik-opiekun-ubogich.html>



Adam Chmielowski *Szara godzina*, Lwów, 1880. Ze zbiorów Muzeum Narodowego w Krakowie

ARTYKUŁ

## Święty Brat Albert. Powstaniec, artysta, zakonnik, opiekun ubogich

OKRES HISTORYCZNY

(1863-1918) Ku Niepodległej

Autor: SIOSTRA KRZYSZTOFA BABRAJ 12.06.2020

Adam Hilary Bernard Chmielowski herbu Jastrzębiec, pierworodny syn Wojciecha i Józefy z Borzysławskich, przyszedł na świat w Igołomi k. Krakowa

20 sierpnia 1845 r.

Z powodu problemów z przybyciem rodziców chrzestnych został ochrzczony „z wody”. Do ceremonii dopełnienia chrztu św. doszło w Warszawie 17 czerwca 1847 r.<sup>1</sup>

Przez rok, w 1855 r., Chmielowski przebywał w Petersburgu i pobierał nauki w gimnazjum, w którym – oprócz zwykłych lekcji – uczniowie mieli zajęcia z przysposobienia wojskowego.

Kiedy mu powiedziano: „trzeba nogę koniecznie amputować, aż za kolano” (czyli powyżej stawu kolanowego), ranny zapytał, kiedy ma nastąpić operacja. Usłyszał: „Zaraz”. „A więc zaczynajcie” – rzekł i poprosił o cygaro.

Od 1856 r. uczył się w Gimnazjum Realnym im. Pankiewicza w Warszawie, a potem w Instytucie Politechnicznym i Rolniczo-Leśnym w Puławach, jedynej w Królestwie szkole zawodowej o charakterze uczelni wyższej.<sup>2</sup> Studenci z własnej inicjatywy, aby być na wszystko przygotowani, odbywali tam ćwiczenia wojskowe. Jesienią 1862 r. w instytucie powstała tajna organizacja polskiej młodzieży.

### **Patriota - powstaniec**

Ksiądz Czesław Lewandowski, który spisał żywot Brata Alberta, usłyszał od niego, że młodzież gimnazjum

„ożywia wielki patriotyzm, który się ustawicznie podsycał rozgrywającymi się wówczas wypadkami w stolicy Królestwa i w całym kraju”<sup>3</sup>.

Bezpośrednią przyczyną wybuchu Powstania Styczniowego była branka do wojska. W nocy z 14 na 15 stycznia 1863 r. wcielono do armii rosyjskiej ponad półtora tysiąca młodych mężczyzn z Warszawy i okolic. W tej sytuacji Komitet Centralny Narodowy podjął decyzję o przyspieszeniu wolnościowego zrywu. Na zebraniu w nocy z 16 na 17 stycznia w domu parafialnym kościoła św. Aleksandra termin rozpoczęcia walk powstańczych wyznaczono na noc z 22 na 23 stycznia, a komitet ogłosił się Tymczasowym Rządem Narodowym i wydał manifest wzywający naród do walki.<sup>4</sup>



---

**Adam Chmielowski (z lewej) z  
siostrą i braćmi. Fot. z Archiwum  
Siostr Albertynek w Krakowie**

Pod Puławami oczekiwał na kolegów z instytutu dziewiętnastoletni Leon Frankowski, który mimo młodego wieku był już komisarzem Centralnego Komitetu Narodowego na województwo lubelskie. Ponieważ Frankowski nie był w stanie dostarczyć wystarczającej ilości broni palnej (miał ze sobą wyłącznie trochę strzelb myśliwskich), około stu osób powróciło do Puław. Chmielowski pozostał. Frankowski, po dotarciu do Kazimierza n. Wisłą, rozłożył obóz i zarządził szkolenie oddziału „Puławiaków”, powierzając je Adamowi Zdanowiczowi, zdymisjonowanemu porucznikowi wojsk rosyjskich. Być może pomagał mu w tym Chmielowski, który wyniósł pewne wiadomości ze szkoły w Petersburgu.

O świcie 8 lutego młodzi powstańcy zostali niespodziewanie zaatakowani przez oddział kozacki Georgija Miednikowa. Zaskoczenie było tak wielkie, że już na początku bitwy Zdanowicz uciekł, zostawiając oddział bez dowództwa. Powstańcy podjęli walkę, ale z braku doświadczenia wielu z nich poległo. Oddział został doszczętnie rozбитo, rannych wzięto do niewoli, między innymi ciężko rannego Frankowskiego. Wyrok śmierci przez powieszenie wykonano na nim na lubelskim zamku 16 kwietnia 1863 r.

Zdziesiątkowani „Puławiacy” dołączyli do oddziału Jana Rayskiego i razem dotarli do stacjonującego w Górach Świętokrzyskich ugrupowania płk. Mariana Langiewicza. Chmielowski ze swym przyjacielem Franciszkiem Piotrowskim zostali przydzieleni do zwiadu konnego rtm. Jana Prendowskiego. Na przełomie lutego i marca przebyli trasę od Łagowa, przez Raków, Staszów, Morawicę, Małogoszcz, Nagłowice, Nową Słupię, Pieskową

Skałę i Ojców, do Goszczy, gdzie 11 marca płk Langiewicz ogłosił się dyktatorem powstania. Ostatnia bitwa, niezwykle krwawa, w której brał udział Chmielowski, miała miejsce 18 marca 1863 r. w okolicy wsi Grochowiska. Mimo że Langiewicz odparł ataki Rosjan, poniesione straty w ludziach, brak amunicji i żywności zadecydowały o zaprzestaniu walk. Część powstańców skierowała się na południe, z zamiarem przedostania się do Galicji. Grupa z Chmielowskim i Piotrowskim przekroczyła Wisłę na wysokości Ujścia Jezuickiego, oddając się w ręce huzarów węgierskich.<sup>5</sup>

Brat Albert opowiadał, że Austriacy zabrali ich na granicy,

„pognali do Krakowa i przetrzymywali w ujeżdżalni pod Kapucynami [...]. Potem z konwojem posłali do Ołomuńca. Na milę przed miastem zaszliśmy do gospody na posiłek i na nocleg. A tu akurat stały węgierskie huzary. Jak się ich oficerowie dowiedzieli, że do twierdzy gnają polskich szlachciców, zaraz [z] hurmem zlecieli się do gospody. Wszystkie to były chłopcy jak dęby, a mundury na nich cudowne. Kiedyśmy ich ujrzeli, to nas aż zemdlilo z zachwytu. Wszystkie to były Madziary czarne na gębach, a jeden był tylko między nimi Słowak, rozumiejący po polsku. Jak zobaczyli, że i my nie ułomki, tylko gwardyjskie chłopcy, zaczęli nas zaraz namawiać do siebie, do huzarskiego regimentu [...]. Ponieważ oficerowie huzarscy byli dobrymi, honorowymi żołnierzami, racje nasze zrozumieli i dali nam spokój. Kazali za to przynieść dużo wina i sprowadzili cygańską kapelę. I tak my wtedy, huzary i nasza eskorta razem, urzneliśmy się, żeśmy spali tam, gdzie kto spadł ze stołka. Piliśmy zdrowie Polski i Węgier. Były wspominki o serdecznych stosunkach polsko-węgierskich, no i naturalnie o koniach i o panienkach. Na drugi dzień wytrzeźwiona eskorta zaprowadziła nas do Ołomuńca.”<sup>6</sup>



**Cyprian Dylczyński *Portret Adama  
Chmielowskiego, 1865. Ze  
zbiorów Muzeum Narodowego w  
Krakowie***

Krakowski „Czas” o ucieczce Polaków z Ołomuńca pisał 20 maja. Z relacji ks. Lewandowskiego wynika, że Chmielowski uciekał razem z Piotrowskim. Obaj obmyślili plan ucieczki. Przy udziale pewnego oficera austriackiego udało im się nabyć płaszcze i czapki żołnierzy austriackich, a potem zapasowym wejściem opuścić teren internowania.

„Wsiadłszy do karetki konnej, kazali się wieźć poza miasto, do sąsiedniej parafii. Dotychczas wszystko im się udawało, lecz gdy wyjeżdżali z miasta, pełniący straż żandarmi austriaccy kazali im przystanąć i zażądali legitymacji. W odpowiedzi na to [Adam] kazał woźnicy dalej jechać, co sił starczy, i aby zmylić pogoń, jechali bocznymi uliczkami, a potem na przełaj polnymi drogami uciekali w stronę sąsiedniej wioski [...]. Tymczasem żandarmi zorganizowali pogoń za uciekającymi [...]. W krytycznej chwili przez otwartą bramę wjechali na podwórko plebańskie i księdza proboszcza tam obecnego [...] o ratunek proszą. Zaczny kapłan w lot zrozumiał ich położenie, kazał w tej chwili bramę zatrzaskać, karetkę z końmi gdzieś w wozowni zamknąć, a naszym powstańcom przy zastawionym stole usiąść wraz z innymi gośćmi, i jakby nic nie zaszło, rozmawiać z nimi począł. Niedługo potem przelecieli tędy jak wichur żandarmi, a nie widząc nigdzie karetki z uciekającymi powstańcami, zawrócili na probostwo, aby dokonać [...] poszukiwań. Tutaj jednak spotkali się z wielkim oburzeniem księdza proboszcza, że śmieją jego dom nachodzić, że ma ważne sprawy z zacnymi gośćmi do załatwienia. Żandarmi, widząc przy zastawionym stole tylu gości, do reszty głowy potracili [...], opuścili plebanię i po daremnych poszukiwaniach z niczym do Ołomuńca powrócili.”<sup>7</sup>

Później już bez trudu obaj przedostali się do Królestwa, by wrócić w szeregi powstańcze, tym razem pod rozkazy Zygmunta Chmieleńskiego. Chmielowski – jak podaje Henryk Rola<sup>8</sup> – w końcu czerwca zgłosił się do oddziału, który stacjonował w powiecie włoszczowskim. Jak widać, ani gorycz porażek, ani trudy i niebezpieczeństwa powstańczego życia nie osłabiły patriotycznego zapału obu osiemnastolatków gotowych do całkowitego oddania się ojczyźnie. Chmielowski został przydzielony do drugiego plutonu kawalerii jako podoficer. Jego bezpośrednimi zwierzchnikami byli rtm. Jan Mazaraki oraz rtm. Ignacy Rzepecki.<sup>9</sup> Jednak pod Mełchowem, w bodajże największej swojej bitwie, Chmielowski zakończył swój udział w powstaniu i to nader nieszczęśliwie, wręcz tragicznie.

Bitwa zaczęła się o świcie 30 września. Rosjanie zaatakowali z dwóch stron oddział Chmieleńskiego, który

liczył 400 powstańców, w tym 320 piechurów i ok. 80 jeźdźców – wśród nich był Chmielowski.<sup>10</sup> Rosjan było znacznie więcej.

„Miało się wrażenie – opowiadał Brat Albert – jakby to była ze strony Moskali obława na garstkę powstańców. Widać Chmieleński, którego Moskale nazywali najstraszniejszym naczelnikiem band powstańczych, musiał porządnie dać się im we znaki, skoro wystawiono przeciw niemu tak wielkie siły”.

Uczestnicy tej bitwy: Jan Mazaraki i Napoleon Rzewuski w swych wspomnieniach podają, że ich jazda stała w rezerwie. Kiedy pociski artylerii moskiewskiej zaczęły padać w sam środek zgrupowania kawalerii, Ignacy Rzepecki cofnął ją z zajmowanego stanowiska i zaczął posyłać swych podkomendnych do Chmieleńskiego z zapytaniem, co robić dalej. Gdy jednak żaden z nich nie wrócił, wyznaczył na posłańca Chmielowskiego.<sup>11</sup> Ksiądz Lewandowski podaje relację przekazaną przez Brata Alberta:

„W czasie tej bitwy wódz Zygmunt Chmieleński stał na pagórku konno, badając przy pomocy lornetki przebieg walki. Poza nim był [...] wąż, a dalej 200 do 300 kroków w krzakach w tyralierkę rozrzucony byli strzelcy finlandzcy [...]”.

Adam

„podjechał na pagórek do swego wodza i stanąwszy [...] obok niego, zawołał: «Czekam na rozkazy». Chmieleński, patrząc na przebieg bitwy, odpowiedział krótko: «Czekaj». Strzelcy byli tak blisko, że widział ich twarze wyraźnie i każdy ich ruch. Co jakiś czas nabijali broń i na komendę «ognia» ostrzeliwali pagórek. Na szczęście [strzały] były niecelne i dziurawiły im tylko ubrania i nakrycia głów. Po kilkakrotnym powtarzaniu «czekaj» i odpowiedzi «czekam», wreszcie otrzymał rozkaz. Pędził na dół. Wtem jak piorun z jasnego nieba pada pod konia [...] granat rosyjski, pękając ze straszliwym łomotem, rozszarpuje konia, a potężny odłam granatu z całą siłą uderza o obcas buta i wyrzuca Adama [...] z siodła na ziemię.”<sup>12</sup>

„Naraz czuję jakby silne uderzenie kijem w nogę, nawet niezbyt bolesne, ale mnie od razu powaliło na ziemię. Leżę więc na piasku [...] bez bólu, bez władzy i możliwości ruchu. Strzały nie ustają, widocznie sobie upodobały to miejsce. Kule gęsto padają, każda wbija się w piasek i podnosi małą fontannę. Bawię się tym

widokiem, jak dzieciak, rzucający kamieniem na wodę. Tu bęc, tam bęc, i piasek odskakuje. Nie myślę o niczym, ani się modlę, ani nawet przypuszczam, że mnie któraś trafić może. Tylko wypatruję nowych wytrysków piasku; pewnie tu, pewnie tam! W jakiej powieści rozpiśały się poeta na paru kartkach o uczuciach odwagi czy rozpaczy takiego młodego bohatera, narażonego na śmierć, ale w rzeczywistości to nic podobnego. Nie odczuwam osamotnienia, nie zdaję sobie sprawy z niebezpieczeństwa. Jak to długo trwało? Nie wiem. Sprzykrzyło się Moskalom i strzelać przestali. Zacząłem się nudzić i rozmyślać, czy przyjdzie kto po mnie? I kiedy? Dopiero jak nadeszli koledzy i zabrali się do dźwigania mnie, poczułem tak silny ból, że się szablą broniłem przed ich ratunkiem. Zanieśli mnie na płaszczach do chaty w lesie. Opatrunek [...] był również bolesny. Mała niska chata, baba przerażona najściem niebezpiecznych gości nie wzbraniała jednak umieszczenia rannego na jedynym barłogu. Bardzo to wszystko stylowo było dobrane. Koledzy dbali o mnie, wszystko było pięknie, tylko noga, zamiast się goić, rwała coraz bardziej, przyszła silna gorączka. Mroczna chata z maleńkim oknem, cienie kolegów w kurtkach powstańczych, obraz święty na okopconej ścianie, ognisko, kłęby dymu, wszystko to układało się w mojej głowie jak charakterystyczne zwidzenia. Jaki też Bóg cierpliwy na głupotę ludzką! Przypuszczałem, że umrę, ale ciągle jedynie snułem piękne obrazy, nie myśląc nic o wieczności, ani o duszy, tylko o stronie poetycznej i bohaterskiej. Moi koledzy podobnie – troszczyli się o mnie, ratowali jak mogli, lecz prócz nieumiejętnego leczenia ciała, nic więcej nie obmyślili. Jedynie ta prosta zastrachana baba, istotną wartość rzeczy umiała ocenić; ona jedna spośród nas pomyślała o ratunku duszy. Może księdza sprowadzić? – zapytała, widząc mnie coraz słabszego. Bardzo mi się ta myśl spodobała. Zaraz sobie wyobraziłem, jak to ładnie będzie: ten umierający powstaniec wśród lasów na chłopskim barłogu i staruszek kapucyn z długą, siwą brodą, przedziera się po kryjomu, by go zaopatrzyć. Na palenisku przygasa ogień, okienko rozbłyśnie świtem, zapalą gromnicę, dzwonek zadzwieczy, koledzy w wojskowym rynsztunku pokłękają, bagnety zamigocą, a w niskich drzwiach zjawi się sędziwy mnich. Tak mi się to wspaniale układało! Z radością przystałem na sprowadzenie księdza. Nazajutrz wszedł otyły człowiek, miał szyję owiniętą w wełniany czerwony szalik, skrzyżowany jeszcze przez piersi; zdawał się dusić w tej chuście, miał twarz nabrzmiałą i czerwoną. To był ksiądz z najbliższej parafii. Ten jaskrawy szalik, ta postać ciężka i nie uduchowiona, tak nie pasowały do mojego obrazu, że nie chciałem wcale ani się spowiadać, ani nawet mówić z księdzem.”<sup>13</sup>

Oddział strzelców finlandzkich, wcielonych do carskiego wojska, zabrał go do polowego ambulatorium. Po zbadaniu przez wojskowego konsyliarza okazało się, że stan chorego był bardzo zły: śródstopie lewej nogi miało od wybuchu granatu strzaskane kości, a zgorzel nogi i związana z tym wysoka gorączka groziły ogólną infekcją i rychłym zgonem. Kiedy mu powiedziano: „trzeba nogę koniecznie amputować, aż za kolano” (czyli powyżej stawu kolanowego), ranny zapytał, kiedy ma nastąpić operacja. Usłyszał: „Zaraz”. „A więc zaczynajcie” – rzekł i poprosił o cygaro. Według relacji s. Heleny Wilkołek, albertynki, która tę informację uzyskała od samego Brata Alberta, operacja odbyła się nocą, przy świecach, bez żadnych środków znieczulających, a jedyną „narkozą” było przypalone cygaro, które operowany miał z bólu połknąć.<sup>14</sup>

Po amnestii Chmielowski powrócił do kraju. Uczęszczał do pracowni Wojciecha Gersona, gdzie poznał Maksymiliana Gierymskiego, z którym się zaprzyjaźnił. Potem wyjechał do Gandawy, by zapisać się na Wydział Inżynieryjny tamtejszego uniwersytetu.

Można przypuszczać, że w dzisiejszych warunkach obeszłoby się bez amputacji nogi, ale wówczas nie robiono sobie wielkich skrpułów. Rosjanie przewieźli Chmielowskiego do oddalonego o kilka kilometrów niewielkiego szpitala w Konieczpolu n. Pilicą.<sup>15</sup> Ksiądz Lewandowski pisał, że Brat Albert ciężko i długo chorował. Miał jeszcze jedną lub dwie operacje, które wykonywał dr Władysław Florkiewicz.

Tymczasem Rada Opiekuńcza, w tym Jan Kłodnicki, znający rosyjskie prawo (był prawnikiem), czynili starania o zwolnienie rannego ze szpitala wojskowego. Rosjanie wszędzie mieli swoich kapusiów i wiedzieli, że Chmielowski należał do spiskowców w puławskiej uczelni. Dłuższe pozostawanie w szpitalu było zatem ryzykowne. Rodzina wiedziała, co spotkało Frankowskiego i płk. Chmieleńskiego, który, ranny pod Bodzechowem, został wzięty do niewoli i był leczony w szpitalu, a następnie został stracony przez powieszenie.



---

**Adam Chmielowski (stoi w  
górnym rzędzie drugi od prawej)  
wśród powstańców. Fot. z  
Archiwum Sióstr Albertynek w  
Krakowie**

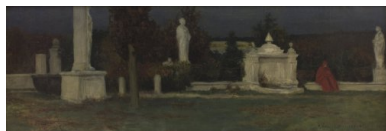
Po kilku miesiącach leczenia i niepewności co do dalszych losów Chmielowski wyszedł ze szpitala w połowie



maja 1864 r. Jak do tego doszło? Ksiądz Lewandowski podawał, że

„dzięki wstawiennictwu przyjaciół u gubernatora rosyjskiego, odesłano rannego do krewnych, którzy [następnie] wysłali go potajemnie do Paryża”.<sup>16</sup>

Wersję tę – najbardziej prawdopodobną – uściśliła s. Magdalena Kaczmarzyk, pisząc, że Brat Albert opuszczenie szpitala zawdzięczał staraniom rodziny i przyjaciół, którzy mieli dotrzeć do gen. Onufrego Czengeryego, dowódcy wojsk rosyjskich stacjonujących w Kielcach, który zwykł „pobłaźliwie patrzeć na patriotyczne zrywy młodzieży”. Postąpiono słusznie, bo już w lutym i marcu w Warszawie wznowiono liczne aresztowania.<sup>17</sup>



**Adam Chmielewski *Szara godzina*,  
Lwów, 1880. Ze zbiorów Muzeum  
Narodowego w Krakowie**

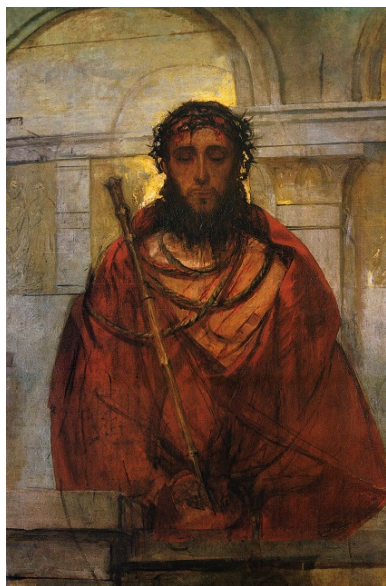
## **Artysta malarz**

Po amnestii Chmielewski powrócił do kraju. Uczęszczał do pracowni Wojciecha Gersona, gdzie poznał Maksymiliana Gierymskiego, z którym się zaprzyjaźnił. Potem wyjechał do Gandawy, by zapisać się na Wydział Inżynieryjny tamtejszego uniwersytetu. Te studia były próbą realizacji zamierzeń bardziej jego rodziny aniżeli niego samego. Nie zaliczył nawet III semestru. W listopadzie 1867 r. wyjechał do Paryża, ponieważ sztuka była dla niego najważniejsza.<sup>18</sup>

Do Monachium przeniósł się dwa lata później i 4 maja 1870 r. zapisał się na Akademię Sztuk Pięknych pod numerem katalogu 2567.<sup>19</sup> Akademia monachijska stanowiła w drugiej połowie XIX w. najważniejsze ognisko sztuki w Europie. Stamtąd wysłał na wystawę Towarzystwa Sztuk Pięknych w Krakowie pierwsze obrazy olejne. W październiku 1874 r. wrócił do Warszawy i do Krakowa, gdzie w Towarzystwie Sztuk Pięknych wystawił swój obraz *Na pikiecie*. Zaprzyjaźnił się z malarzami Józefem Chełmońskim, Antonim Piotrowskim oraz Stanisławem Witkiewiczem i wspólnie z nimi wynajął w Hotelu Europejskim pracownię malarską. W

warszawskiej Zachęcie wystawił dwa olejne obrazy: *Ogród miłości* i *Pogrzeb samobójcy*.

Po wyjeździe przyjaciół do Paryża Chmielowski udał się na Podole, gdzie odwiedzał znajomych i przez cały czas malował. Jesienią 1878 r. wyjechał do Wenecji, gdzie czerpał tematy do obrazów *Szara godzina* oraz *We Włoszech*. Po powrocie pojechał do Lwowa, gdzie zaprzyjaźnił się z Leonem Wyczółkowskim. W tym czasie malował głównie obrazy alegoryczne, poetyckie i religijne. Swoje widzenie sztuki i twórcy wyraził w artykule *O istocie sztuki*, opublikowanym w „Atheneum” w 1876 r., stwierdzając m.in., że „istotą sztuki jest dusza wyrażająca się w stylu”<sup>20</sup>. We Lwowie powstały obrazy *Cmentarzysko* i *Wizja św. Małgorzaty*. Tutaj w 1879 r. zaczął malować obraz *Ecce Homo* – postać Jezusa zmaltretowanego przez żołnierzy i wyszydzanego przez Żydów.



**Adam Chmielowski *Ecce Homo*,  
początek prac nad dziełem:  
Lwów, 1879 (obraz nie został  
dokończony). Fot. ze strony  
[www.albertynki.pl](http://www.albertynki.pl) -  
Zgromadzenia Sióstr Albertynek  
Posługujących Ubogim przy  
którego Domu Generalnym, w  
ołtarzu głównym Sanktuarium  
*Ecce Homo* Św. Brata Alberta w  
Krakowie, obraz się znajduje**

Chmielowski 24 września 1880 r. wstąpił do zakonu jezuitów w Starej Wsi. Miał wówczas 35 lat. Jego decyzja

zaskoczyła rodzinę i przyjaciół. Wyczółkowski określił ją jako „salto mortale”. Obłóczyny miały miejsce 10 października 1880 r. Przebywał w zakonie do 17 kwietnia 1881 r., kiedy to w stanie skrajnego wyczerpania został przewieziony do Krajowego Zakładu dla Umysłowo Chorych w lwowskim Kulparkowie. Po wyjściu ze szpitala odzyskał równowagę psychiczną w serdecznej atmosferze domu swojego brata Stanisława w Kudryńcach na Podolu.<sup>21</sup>

## Tercjarz franciszkański

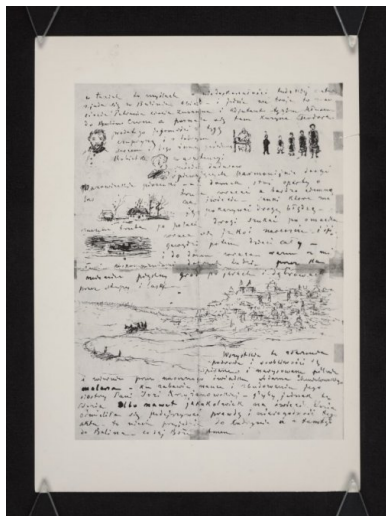
Zetknięcie się z ideą tercjarstwa franciszkańskiego – a to dzięki ks. Leopoldowi Pogorzelskiemu z Szarogrodu – nadało życiu Chmielowskiego, po ciężkim wstrząsie psychicznym, nowy sens. Jeździł po okolicznych wsiach, odnawiał obrazy w kościołach i kapliczkach przydrożnych, utrwał też na płótnie piękno podolskiego krajobrazu. Powstały wówczas obrazy: *Czarnoksiężnice*, *Zawale*, *Nad rzeką*, *Amazonka* i *Ulica w podolskim miasteczku*. Jesienią 1884 r. otrzymał ukaz (dekret) wysiedlenia z Cesarstwa Rosyjskiego, pod zarzutem organizowania niedozwolonych stowarzyszeń, a chodziło właśnie o tercjarstwo franciszkańskie. Niezastosowanie się do ukazu groziło zesłaniem na Sybir. Chmielowski wyjechał do Krakowa.

Nie myślał początkowo o zakładaniu zgromadzeń, pragnął jedynie zdobyć pomocników do posługi najbiedniejszym. Gdy jednak przybywało braci i sióstr, otwierał nowe formy pracy i nowe przytuliska w innych miastach Galicji.

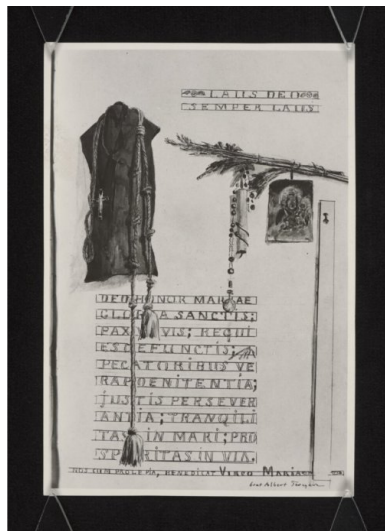
Tam zapisał się do powstałego właśnie Klubu Malarzy i Rzeźbiarzy. Wystawił kilka prac w Towarzystwie Sztuk Pięknych. Bywał w domach krakowskiej arystokracji: u Dębickich, Potockich, Tarnowskich, Przeździeckich. Zamieszkał przy ul. Basztowej 4, gdzie zorganizował małe przytulisko dla przygodnych biedaków spotykanych na ulicy i na Plantach. Malował głównie po to, by zdobyć pieniądze na utrzymanie mieszkania i swoich podopiecznych. W 1885 r., według relacji naocznego świadka, Łukasza Kruczkowskiego, urządził wigilię dla bezdomnych w opuszczonej starej szkole, na terenie kościelnego cmentarza św. Floriana.<sup>22</sup>

Pomny na idee tercjarzkie, Chmielowski spełniał uczynki miłosierdzia, widząc w tym szansę moralnego odrodzenia narodu. Na pewien okres przeniósł się do kapucynów przy ul. Loretańskiej, by móc bez przeszkód korzystać z ich biblioteki – pracował w tym czasie nad redakcją *Przewodnika większego do Reguły Trzeciego*

Zakonu Świętego Franciszka Serafickiego. Po uzyskaniu pozytywnej oceny cenzorów kurii oraz zezwolenia ks. kard. Albina Dunajewskiego wydał to dziełko własnym nakładem w 1888 r.<sup>23</sup>



**Fotografia fragmentu  
ilustrowanego listu Brata Alberta  
do Józefy Krzyżanowskiej. Ze  
zbiorów cyfrowych Biblioteki  
Narodowej ("polona.pl")**



**Winieta z modlitwą "Laus Deo,  
semper laus" poświadczająca  
złożenie ślubów tercjarskich  
przez Brata Alberta. 1888. Fot. ze  
zbiorów cyfrowych Biblioteki  
Narodowej ("polona.pl")**

## **Zakonnik - opiekun najbiedniejszych**

Nie wiadomo dokładnie, kiedy Chmielowski zetknął się z ogrzewalnią miejską na Kazimierzu. Jedna z wersji mówi, że miało to miejsce w styczniu lub lutym 1887 r., kiedy udał się tam z przyjaciółmi wprost z balu karnawałowego. To, co zobaczył, było szokujące i uwłaczało ludzkiej godności, stąd jego mocne postanowienie:

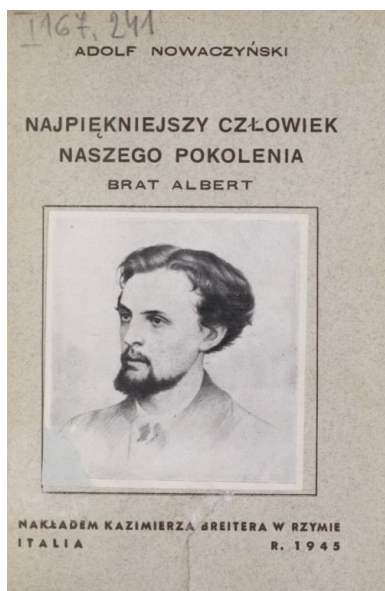
„Ja ich tak nie zostawię”<sup>24</sup>.

W kaplicy Loretańskiej oo. kapucynów publicznie założył habit III Zakonu św. Franciszka i przyjął imię Albert. Obłóczyn dokonał prawdopodobnie o. Wacław Nowakowski, kapucyn, powstaniec 1863 r. Habit był szary i

bardzo skromny, dostosowany do nędzy otoczenia. Brat Albert tłumaczył:

„Habit zakonny może choć w części trzymać na wodzy nieokiełznane instynkty i namiętności ludzkie.”<sup>25</sup>

Zapisał się też do Konferencji św. Wincentego à Paulo i miał nadzieję, że przy pomocy członków tego dobroczynnego stowarzyszenia będzie mógł uporać się z problemem nędzy w Krakowie. Regularnie uczestniczył w spotkaniach stowarzyszenia i nadal malował. W tym czasie wystawił trzy obrazy: *Kameduła w celi*, *Opuszczona Plebania*, *Poranna modlitwa*.



**Brat Albert (Adam Chmielowski) -**  
założyciel Zgromadzenia Braci  
Albertynów Trzeciego Zakonu  
Świętego Franciszka  
Postługujących Ubogim. 1900 -  
1916. Ze zbiorów Narodowego  
Archiwum Cyfrowego

**Adolf Nowaczyński *Najpiękniejszy***  
***człowiek naszego pokolenia Brat***  
***Albert*, Rzym, 1945. Strona**  
**tytułowa ze zbiorów cyfrowych**  
**Biblioteki Narodowej**  
**("polona.pl")**

**Założyciel zgromadzeń zakonnych**

Brat Albert złożył śluby zakonne 25 sierpnia 1888 r. na ręce kard. Albina Dunajewskiego, a 1 listopada 1888 r. zawarł umowę z Magistratem miasta Krakowa, zobowiązując się do opieki w dzień i w nocy nad ogrzewalnią miejską. Zrzekł się jakiegokolwiek wynagrodzenia za tę pracę. Wynajął pomieszczenie u paulinów na Skałce, gdzie mieszkali z nim jego pierwsi towarzysze w posłudze. Miał tam też pracownię malarską, chociaż malował już tylko dorywczo. Jeżeli wracał jeszcze do salonów, to tylko po to, by prosić o jałmużnę dla swoich podopiecznych.<sup>26</sup>

W obecności Brata Alberta 15 stycznia 1891 r. siedem kobiet z Podlasia zostało obleczone w habity III Zakonu św. Franciszka w kaplicy kard. Dunajewskiego. Przyjęły one nazwę Siostry Tercjarki św. Franciszka.<sup>27</sup>

Brat Albert nie myślał początkowo o zakładaniu zgromadzeń, pragnął jedynie zdobyć pomocników do posługi najbiedniejszym. Gdy jednak przybywało braci i sióstr, otwierał nowe formy pracy i nowe przytuliska w innych miastach Galicji. Podstawą działalności zgromadzeń była reguła św. Franciszka i św. Klary. Brat Albert nie pozostawił siostrom żadnej spisanej reguły, dał im swój przykład i swego ducha, aby go naśladowały w posłudze ubogim.



**Obraz kanonizacyjny namalowany  
przez s. Lidię Paweńczak,  
Watykan, 1989 r. Fot. z Archiwum  
Siostr Albertynek w Krakowie**

Zmarł 25 grudnia 1916 r. w Krakowie przy ul. Krakowskiej 47 w otoczeniu braci i sióstr ze zgromadzeń albertyńskich. 11 listopada 1938 r. został pośmiertnie odznaczony przez prezydenta RP Ignacego Mościckiego Wielką Wstęgą Orderu Odrodzenia Polski „za wybitne zasługi w działalności niepodległościowej i na polu pracy społecznej”<sup>28</sup>.



Podczas Mszy świętej kanonizacyjnej w Rzymie 12 listopada 1989 r. Jan Paweł II tak mówił:

„A oto Brat Albert. Postać tak mocno wpisana w dzieje Krakowa, narodu polskiego, w dzieje zbawienia. Trzeba «duszę dać» – taka była, zdaje się, myśl przewodnia Adama Chmielowskiego już od młodych lat. Jako siedemnastoletni student szkoły rolniczej wziął udział w walce powstańczej o wyzwolenie swej ojczyzny z obcego jarzma – i odtąd pozostał kaleką, do końca życia. Prawdy swojego powołania szukał na drodze twórczości artystycznej, pozostawiając po sobie dzieła, które do dzisiaj przemawiają szczególną głębią wyrazu. Coraz bardziej jednakże oddalał się od twórczości malarskiej. Chrystus przemawiał do niego głosem innego powołania i kazał mu szukać coraz dalej: «Ucz się ode Mnie [...], że jestem cichy i pokorny sercem [...]. Ucz się». Adam Chmielowski był uczniem gotowym na każde wezwanie swojego Mistrza i Pana. [...] W tej niestrudzonej, heroicznej posłudze na rzecz najbardziej upośledzonych i wydziedziczonych znalazł ostatecznie swą drogę. Znalazł Chrystusa. Przyjął Jego jarzmo i brzemię. Nie był tylko «miłosiernikiem». Stał się jednym z tych, którym służył. Ich bratem. Szary brat”.



---

**[Jan Feliks] Piwarski rysuje Brata**

**Alberta, ilustracja do książki**

**"Szary brat" Pii Górskiej**

**(rytownik: Tadeusz Cieślewski).**

**Grafika ze zbiorów cyfrowych**

**Biblioteki Narodowej**

**("polona.pl")**

Tekst pochodzi z nr 11/2017 "Biuletynu IPN"

---

<sup>1</sup> Por. A. Różycki, *Święty Brat Albert*, Kraków 2003, s. 17–22.

<sup>2</sup> M. Strzemiński, *Studenci zapisani do Instytutu Politechnicznego i Rolniczo Leśnego w r. 1862/63*, Puławy 1980, s. 314.

<sup>3</sup> C. Lewandowski, *Żywoł Brata Alberta*, mps, Archiwum Sióstr Albertynek w Krakowie, s. 22.

<sup>4</sup> Por. A. Luft, *Zarys dziejów parafii i kościoła św. Aleksandra w Warszawie*, s. 18.

<sup>5</sup> Por. S. Latosiński, *Adam Chmielowski – Brat Albert. Powstaniec*, Kraków – Miechów 2013.

<sup>6</sup> A. Piotrowski, *Wspominki o Bracie Albercie*, „Tęcza”, czerwiec 1937, nr 6.

<sup>7</sup> C. Lewandowski, *Żywoł...*, s. 32–33.

<sup>8</sup> H. Rola, *Powstańcze perypetie Brata Alberta*, „Katolik” 1989, nr 5.

<sup>9</sup> N.Z. Rzewuski, *Wspomnienia obozowe*, Lwów 1883, s. 54.

<sup>10</sup> W. Caban, *Z dziejów Powstania Styczniowego w rejonie Gór Świętokrzyskich*, Warszawa-Kraków 1989, s. 134.

<sup>11</sup> J. Mazaraki, *Wspomnienia powstańcze*, „Nowa Reforma”, nr 28, 28 I 1916; W. Modrzewski, *Pamiętniki powstańca z 1863 i 1864 r.*, Lwów 1881.

<sup>12</sup> C. Lewandowski, *Żywoł...*, s. 37–38.

<sup>13</sup> C. Bzowska, *Ze wspomnień o Bracie Albercie*, „Caritas”, czerwiec 1957 r.

<sup>14</sup> M. Kaczmarzyk, *Trudne drogi miłości*, Warszawa 1986, s. 23.

<sup>15</sup> H. Rola, *Powstańcze perypetie...*

<sup>16</sup> Por. C. Lewandowski, *Żywoł...*, s. 42.



<sup>17</sup> M. Kaczmarzyk, *Trudne drogi...*, s. 23

<sup>18</sup> M. Winowska, *Frère Albert ou la Face aux outrages*, Paris 1953, s. 25.

<sup>19</sup> Fotokopia wpisu w Archiwum Sióstr Albertynek przywieziona z Monachium przez s. Kasyldę Rozmanit w 1981 r.

<sup>20</sup> M. Kaczmarzyk, *Trudna miłość*, Kraków 1990, s. 37.

<sup>21</sup> *Ibidem*.

<sup>22</sup> Ł. Kruczkowski, Zeznanie z 27.08.1946 r., Archiwum Sióstr Albertynek w Krakowie, t. 3, s. 133.

<sup>23</sup> M. Kaczmarzyk, *Trudna miłość...*, s. 55–56.

<sup>24</sup> C. Bogdalski, *Brat Albert*, „Dzwonek Trzeciego Zakonu”, czerwiec 1917, s. 12.

<sup>25</sup> C. Lewandowski, *Brat Albert*, Kraków 1927 r., s. 57.

<sup>26</sup> Por. M. Kaczmarzyk, *Trudna miłość...*, s. 57–58.

<sup>27</sup> *Pisma Adama Chmielowskiego (św. Brata Alberta) (1845–1916)*, Kraków 2004, s. 244.

<sup>28</sup> „Monitor Polski”, nr 258, 10 XI 1938 r., s. 1.

COFNIJ SIĘ